

MAGDALENA SPASOWICZ

ur. 1927; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ciotka, Maria Spasowicz, Maria Hartwig, fotografia, praca fotografa, Ludwik Hartwig, Julia Hartwig

Maria Spasowicz – siostra ojca

Ona była fotografem, bardzo dobrym, uważam, że w ogóle wyjątkowy talent miała, robiła piękne portrety, to był okres jeszcze przełomu wieku, więc te zdjęcia były tak jak dziewiętnastowieczne. Była specjalistką od retuszków, z brzydkiej kobiety robiła piękną, ale jednocześnie nie kiczowata, ona miała wyjątkowe wyczucie jakiegoś, miała zdolności plastyczne, musiała mieć jakieś, i robiła ładne zdjęcia. To była ciocia Mania.

Później miała własny zakład, a przedtem pracowała w Sztuce – był taki zakład fotograficzny, tam był poziom już taki lwowsko-wiedeńsko-paryski, to był dobry zakład fotograficzny. Nie takich zwykłych fotografów. Były albumy pełne zdjęć, to faktycznie były piękne, wspaniałe zdjęcia na wysokim poziomie artystycznym. Mnie się to bardzo podobało, więc to pamiętam z Lublina.

Ona mi się podobała i zewnątrz, no i poza tym miała zainteresowania takie artystyczne mocno. Strasznie dużo mówi się o Hartwigach, a o mojej cioci Mani nie. Ona była naprawdę wyjątkowa, taka dama, trochę mi pachniała jakimś Petersburgiem, coś takiego. Była zawsze bardzo elegancko ubrana, bardzo przystojna, a jednocześnie pracowite to było niebywale. Ona była w ogóle elegancka, umiała dużo sama zrobić. W czasie wojny to nam wszystko szyła, bo nie było w ogóle żadnych rzeczy po powstaniu, jakieś przywozili ciuchy i ona z tego żyła, czyli umiała szyć. Ja pamiętam ją jednak z tych portretów dawnych, dlatego że dla mnie to było ciekawe. Te specjalne fryzury – tak wysoko upięte włosy, długie szyje. Elegancka dama, która stoi tak bokiem w takich sukniach dziewiętnastowiecznych. Ja ją pamiętam najlepiej z tych portretów, mnie one nawet przypominały – to już jest wyobraźnia – portrety Courbetera. Ona się normalnie ubierała, ale potrafiła z każdego głupstwa zrobić jakąś elegancję. I to jest nie byle co, bo wtedy nie było w ogóle żadnych ciuchów. Przez pewien czas mieszkała u nas, bo z Lublina wyjechali i mieszkała tu sama, znaczy u nas na wsi nawet później, bo myśmy też w Warszawie

nie mieszkali. No w każdym razie ja ją widzę profilem przy jakimś takim stoliku czy przy studni i właśnie z krynoliną, bo w tym czasie to się nosiło. Ja ją, że tak powiem, pamiętam jako taką damę. Ona z chyba starsza była od mojego ojca, a mój ojciec był z 1890, no to ona była może z jakiegoś osiemdziesiątego któregoś [roku]. No w każdym razie wtedy jeszcze nosiło się takie suknie.

Ona [długo] nie wyszła za mąż – później dopiero, jak była już starsza – i opiekowała się czwórką dzieci swojej siostry, pracowała ciężko, ale jednocześnie zachowała taką formę, która mnie imponowała, nawet jako dziecku. To nie był taki fotograf, który latał i zdjęcia robił, to był taki salon, gdzie ona ustawiała martwe natury jako tło i robiła przepiękne zdjęcia. Przeważnie wszystko to zginęło w czasie wojny, ale coś tam zostało, malutko, a ja nie miałam do tego dostępu. Była cała nastawiona na jakieś takie wyczucie estetyczno-artystyczne, w tym sensie ona mi imponowała po prostu. Patrzyłam, jak ona ustawiała te osoby na tle jakiegoś takiego ogródka, a z tego ogródka się robił w ogóle jakiś taki wspaniały park. To wszystko było bardzo dla mnie inspirujące w jakimś sensie.

To są takie [błyski], to tylko iskrzy się – w pewnym momencie ja to widzę, ale później mi to po prostu przechodzi. Ja w tym momencie to widzę. Byłam zafascynowana jej sposobem nie tyle życia, [co pracy], tymi efektami. To nie było tak, żebym ja asystowała, ale pamiętam, że gdzieś z daleka obserwowałam, jak ona ustawia te osoby, które ma fotografować. Ciocia Mania jak ustawiała te portrety na tle jakimś czy bez tła, to zupełnie jak malarze ustawiają martwe natury, na podstawie których malują obrazy. To była taka jakaś wrażliwość, ona z wielką wrażliwością to robiła, to nie było takie byle co. I to był jakiś właśnie sposób malarski, że tak powiem, tak jakby obraz malowała.

Oni się pobrali [z Ludwikiem Hartwigiem] niewiele przed wojną. Przedtem ona wychowywała cały czas tę czwórkę swoich siostrzeńców, mój ojciec też pomagał, ale w każdym razie ciężkie było. Ja nie miałam takiego ciężkiego życia, bo mój ojciec już miał posadę dobrą i moja mama była lekarką, ale wiem, że oni mieli ciężkie życie, a mimo to wszyscy się uczyli i chcieli do czegoś dojść, no różnie bywało tam, ale w każdym razie pracowali. A ciocia była takim dobrym aniołem stróżem, że tak powiem.

Ja nie wiem, gdzie ona się uczyła. To dziewiętnasty wiek był, nie wiem. Były salony takie czy pracownie fotograficzne, które robiły [zdjęcia] na wysokim poziomie. Ja nie mam żadnych, nie pozostał żaden album, one były w skórę oprawiane, takie wewnątrz owalne albo nieowalne zdjęcia, to było coś fantastycznego, tak jak obrazy były piękne niektóre. Nie zostało nic, gdzie indziej może nie, ale u nas, w Warszawie to wszystko zniszczone zostało.

Miałam do Julci Hartwig taki żal, że ona nie pisała [o mojej cioci] – nie wiem, jaką ona była macochą, bo może nie była taka dobra, nigdy nie wiadomo, ale w każdym razie [Julia] mało mówiła o stronie artystycznej mojej cioci, która była dla mnie czymś nadzwyczaj ciekawym. Ale to jest mój punkt widzenia. Byłam ukochaną siostrzenicą,

bo ona bardzo kochała mojego ojca. Ciocia leży na cmentarzu na ulicy Lipowej, oni tam razem [spoczywają] z Ludwikiem.

Data i miejsce nagrania	2018-03-03, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"